POEZYA.

Spiew Matki nad kolebką Syna.

Spi, móy chłopczyno maleńki,
Póki snu troski nie kłócą,
I głosu miłego dzwięki
Wdzięczne ci piosneczki nócą.

Na ręku matki uśpiony,
Czy burza topolą chwieje,
Czy ziemię pokryją szrony,
Sen zawsze tobie się śmieje.

A gdy otworzysz powieki,
I rzucisz okiem wokoło,
Wnet doznasz czułey opieki,
Matka cię wita wesoło.

Pieści, przytula do łona,
Karmi i kwiaty ci zrywa,
Różowa szczęścia zasłona
Przyszłość przed tobą ukrywa.

Spi, móy chłopczyno maleńki,
Bo serca twego pogody,
Nie trwożą żale, ni jęki:
Nie znasz zazdrości, niezgody.

Niestety! z laty dalszemi,
Ileż cię przygód zasmuci,
Wnet miłość grotami swemi
Spokoyność twoję zakłóci.

Rzucisz się w ręce przyjaźni,
Lecz przyjaźń często zdradliwa!
Niewdzięczność serce rozdraźni,
Oburzy cnota fałszywa.

Wówczas, gdy pracą znużone,
Sen zawrze powieki twoje,
Złudzenia już pozbawione
Sny ci ukażą trosk roje.

Lecz jeśli umysł niezgięty,
Zachowasz wśrzód burzy świata,
Wzgardzi roskoszy ponęty,
Dusza twa w cnoty bogata.

Staniesz u kresu twojego,
Z pogodném sercem i czołem,
Nadzieja życia lepszego,
Błyśnie promieniem wesołém.

Spi, móy chłopczyno maleńki,
Póki snu troski nie kłócą,
I głosu miłego dzwięki,
Wdzięczne ci piosneczki nócą!

T.S.

Trzech dni nie byłem szczęśliwym.

Pytasz mię, pani, czy byłem kiedy
Trzy dni szczęśliwym bez zmiany?
Pandora liczne zlała nam biedy,
A czułość liczne kaydany.

Jeśli zabłyśnie chwila dla człeka,
Darząca szczęściem prawdziwém;
Ta jak błysk światła od nas ucieka:
Jakże bydź trzy dni szczęśliwym?

W latach dziecinnych wesoły, zdrowy,
  Próżny w myślach, próżny w czynie,
Serca nie zranię, nie smucę głowy:
  Bo cóż dokuczy dziecinie?

Wolen trosk wszelkich, nic nie żądałem,
  Gdym jezdził na kiju krzywym,
Był to wiek szczęsny, ja go nie znałem:
  Trzech dni nie byłem szczęśliwym.

W sporszym już wieku, kiedy nadzieję,
  Przyszłość w uroczey postaci
Malują zdala, oko się śmieje,
  I myśl swobody nie traci:

W duszy czczość wielka, cisza, tęsknica,
  Chce goreć płomieniem tkliwym,
Próżno nadzieją przyszłość zachwyca:
  Trzech dni nie byłem szczęśliwym.

Poznałem piękność, o słodki Boże!
  Jak wiele szczęścia poznałem!
Na drodze życia słały się róże,
  Wonność mym była udziałem.
Woń uleciała, zostały głogi
  Raniąc mię kolcem dotkliwym,
Jakże mię krótko cieszył stan błogi!
  Trzech dni nie byłem szczęśliwym.

Przyjaźń, ta niebios córka na ziemi,
  Co złoci dolę człowieka,
Sciśle nas łączy węzły szczęsnemi
  Gdy się praw świętych nie zrzeka,
Jeśli na chwilę schowa oblicze,
  Z uśmiéchem wraca rzewliwym,

A choć tysiączne zléwa słodycze,
Trzech dni nie byłem szczęśliwym.

Jeżeli przyjaźń, miłość, nadzieje,
Trzech dni nam szczęścia nie dają;
Jeśli nie wrócą dziecka koleje,
Jak się przed smutków skryć zgrają?

Wynaydę bóstwo pełne lubości,
Z sercem nieba, z wzrokiem tkliwym,
Nie powiem nigdy o mey miłości,
A będę wiecznie szczęśliwym.

Przegrana w szachy.

Nim się, Ottonie, druga walka wznowi,
Nim wytchnie z bojów pułk i car zmyślony,
Chciey przegranemu dać ucho rymowi,
Żal, a nie chlubę, wzbudzi zwyciężony:
Bo nie twóy umysł, górnych rządzeń wola,
W matnią zagnała potężnego króla.

O dni poranne niewinney słodyczy!
Gdy wśrzód rodzeństwa, pod oyczystym cieniem
Urok mą duszę rozjaśniał dziewiczy,
Gdy serce młodém wzlatało natchnieniem:
Kray był mi światem, a nagrodą cnoty
Wzrok matki, braci oklask, siostr pieszczoty.

Tam ze mną drużka, anioł złotowłosy,
Świecąca bóztwem z niebieskiey źrzenicy,
Biegła przez dolin, gór zielonych rosy,
Witać jasności króla i ciemnicy,
A potém chwilę wzruszeń niespokoyną,
Uczyła chłodzić udawaną woyną.

Kto mi natenczas z jednorodney braci
Podołał we grze rozmyślaney sprostać?
A każdy rycerz, który plac utraci,
Przysiągł anioła niewolnikiem zostać,
Badać natury piękności i strachy
I nieme ludy posuwać na szachy.

Nie długo człeku szczęścia wieją maje!
Dla mąk przestronnie, dla zachwyceń ciaśnie!
Wita się, kocha, we łzach się rozstaje,
Żałuje, pragnie, spodziewa się, gaśnie.
Ledwie rozwiły kwiat wonne zawiązki,
Wichr drzewko złamał, rozprasza gałązki.

Gdzie ja? gdzie mili? gdzie Jagiełłów mury?
Gdzie wy kochane gaje, łąki, wzgórza?
Cudzy wiatr dysze, cudza z nagiey góry
Wije się rzeka przez umarłe morza,
Cudzy ród, cudze głosy trapią ucho,
W okrąg cudzego wszystko smutne, głucho.

Skłania się głowa na pierś, która wzdycha,
Strumień łez oblał policzek młodzieńczy,
Więdnieje krasa, mdłe serce usycha,
Duch we wspomnieniach, w nadziei się męczy:
Żywią go tylko i dzierżą przy sobie,
Naymilsze dusze w oyczyznie i grobie.

I mądrość, która, jak gwiazda w pustyni,
Na trudne drogi przyświeca pielgrzyma,
W czuciach i myśli harmonią czyni,
Co ją burzliwa zerwie losu zima . . . .
Znany ton słyszę, znane widzę cienia,
Umiém chłód znosić, zabywać przeyrzenia.

W ciężar-li, ulgę? samotnemu byciu
Geniy dziewica, z wysot, czy otchłani
Zeszła smutnemu towarzyszyć życiu,
Weyrzeniem cieszy, lecz milczeniem rani,
Wabi uśmiéchem, ja ku niey, lecz ona,
Uchodząc, niknie we mgle spromieniona.

Więc smutek nurzę w głęboką step ciszę,
Za mną jey wiania szat i stopek echo
Brzmi w uszach, sercem złudzoném kołysze
Cień wzrostu dziwem oczu i pociechą;
Zwracam się . . . czeka; ja biegnę, lecz ona,
Brwią grożąc, niknie we mgle spromieniona.

To w gaju, kędy fantazyi czary
Wzniosły *rozmyślań* i *wiary* świątynie,
Ustroń tęsknocie, a rozpaczom jary,
Port dla nadziei, dla miru głębinie;
Drogą lubości, szału, krętą, ciemną,
Stąpa przede mną, za mną, nigdy ze mną.

Na śnieżnym wdzięczna wiatronogu czeka,
Kiedy mnie rżący woła brat zefirom,
Uciekam, goni; goniona ucieka:
Na wątłey łodzi zwierzę się-li wirom,
Ona steruje milcząc . . . a ja z żalu
Nurek i na dnie widzę ją Uralu.

Chwytam gorącą piersią chłodne loty,
Z gór szczytów w ranney, wieczorney-li porze?
Niesie ją ku mnie w wiewie obłok złoty,
Zimną by xiężyc, daleką by zorze,
Gdzie mojey pieśni, jak natura głucha
Zdala w milczeniu taiemniczém słucha.

Kto ona? zbadać nie raz żądza pali:
Lecz myśl się plącze, wyraz w ustach kona,
Czém niepojęta, czém przy mnie, a w dali?
Z nieba-li synom zlatywa rodzona?
Siostrzaną duszą mami-li Zabelka?
Czy duchem swoim szachów uczycielka?

I te czci godne rozświeca pokoje,
Gdzieś mnie kościane rozrządziwszy tłumy,
Z melancholii zwał na mądre boje....
Już my na walkę puścili rozumy,
Gdy niewidzianka z wole, czy niewole
Wsparła się przy mnie na wojenne pole.

Ciemność i światło omroczyły oko,
Ach słońcem rayskiém musi bydź jey serce!
W ognistém tchnieniu, z cieleśną powłoką
Rozbratan wzlecę; ty w owey rozterce
Hufce me zbiłeś, zacne bierzesz jeńce,
By we zwycięzkie swych ozdobić wieńce.

Biada nędznemu! com miał zdobyć woyną
Wielbione pędzla twojego obliczę,
Sam opłakaną lirą i niestroyną
Zwycięzcy rymy niepojęte liczę...
Abyś mi przyznał, górnych rządzeń wola,
Nie twa pomyślność, w mat wegnała Króla.

Trudno twoją owładnąć mi duszą.

O Leyli, ty już mego nie usłyszysz pienia!
Dzika tylko mnie skała, dziki źwierz posłucha,
A dla ciebie na wieki lutnia moja głucha!
Możem niewart, byś moje słyszała tęsknienia!

Ubożuchne me, Leyli! czucia i cierpienia,
I te wiecznie zakopię w skrytość mego ducha,
By żadna stąd nie rosła dla serca otucha,
Bym nigdy nie wyciągnął wspólnego westchnienia.

O Leyli! trudno twoją owładnąć mi duszą!
Czyliż nikczemne pienia serce twe poruszą?
Lecz ja nię chcę go wzruszać, nie chcę żyć na świecie.

A jeśli żale pieśnią ulżyć się przymuszą,
Nim tłocząc swym ciężarem piersi mych nie skruszą;
Wy tylko dzikie skały słyszeć mnie będziecie.

Porter.

1.

Gorzkie żywota zarody!
Gorycz krąży w życia czarze!
Tylko brzegiem dla osłody
Pienisz się niebios nektarze!

2.

Błyśniesz w piękném bóstwa oku,
Jeśli ku nam spóyrzy szczérze;
Iskry miecesz z Bacha soku,
Buchasz dym i szum w porterze.

3.

Szampan toczmy gdy wesoło,
A ze mglistey porter strefy,
Gdy na mroczne smutkiem czoło
Boleść wciągnie czarne kwefy.

4.

Ach na dworze jaka słota!
Mgła się ciężka do gór czepia,
Wiatr niezdrowy drzewa miota,
Niezdrową się myśl przylepia.

5.

Morza ryczą, grożą skały,
Pękły maszty, rwą się liny,
Cóż to jest? czy na ląd stały
Przeniosły się słoty, spliny!

6.

Zbawcie, leczcie z tey cholery!
Srebrne wiosło Maryanie,
Twoją dłonią nam portery
Niech zamorskie wydostanie.

7.

Przebóg! drogiey chcesz zapłaty!
By porteru chluby brzmiały,
Głos móy chwałą nie bogaty,
Szerokiey nie zyszczesz chwały.

8.

Postaw raczey tu na stole,
Sam on sobie będzie chlubą,
Gdy w przyjaźném siedząc kole
Pociągniemy go, aż lubo!

9.

Owoż korek w górę strzeli!
Dym się wali jak z krateru,
Z burzliwey szumiące bieli
Luną się zdroje porteru!

10.

Wiwat bracia! niech w porterze
Nie napróżno wąs się śnieży,
Niechay z niego głowa bierze
Rozum świeży i duch świeży!

11.

Pędzą okręt gęste pary,
Huczą strzelby, bije wiosło,
W górę dźwigły się ciężary,
Kół je ramie tylko niosło.

12.

Patrz, na cztéry świata części,
Gdzie potęga, śmiała rada?
W czyjey złoto błyszczy pięści?
Z kim wybiega zgoda, zwada?

13.

Słuchay rymu—w czyim rymie
Wielkość i moc w wyższey mierze?
Bajronowe sławcie imie!
I ciebie, twórczy porterze!

14.

Porter sławmy! co Anglowie
Zdołać mogli, porter działa;
A czém sławni są Gallowie,
To Szampańska kiść doyrzała.

15.

Porterze! o wiecznie ciebie!...
Wiecznie będziesz mi w pamięci!
Nie pomyślę już o chlebie,
Gdy mi się we łbie zakręci.

16.

Gdym ją uyrzał, gdy śpiewała,
Porter w usta wdzięczne bierze,
To naywyższa tobie chwała,
Gdyś naywyższey chciał porterze!

Smutno mnie.

nad Białey brzegami.

Tęsknią już ptaszki z poczętą wiosną,
Ale roskosznie i tkliwie:
Serca ich drobne miłością rosną,
Zbiegą się z sobą szczęśliwie.

Każdy swey szuka pary na ziemi,
Bo każdy tylko połową:
Tęskniycie ptaszki za samki swemi,
I piosnkę nućcie mnie nową.

Jeden ja! jeden, jak wyrzucony,
Rozbit na skały bez ludzi:
Ni on podobnych głosem wzruszony,
Ni sam w kim czucie obudzi.

Tak biédny ptaszku, tak pośrzód boru,
Gdzie wilcy wyją i sowy,
Próżnobyś zwabiał melodyą choru
Serce twey lubey połowy!

B a s z k i r k a. (tłóm. z baszkirsk.)

1.

Móy luby, móy drogi,
Co czynisz dobrego?
Ty siodłasz do drogi
Konika wiernego.

2.

Zbierasz druhi swoje
Na Kirgizkie hordy,
Mścić się za rozboje,
Grabieże i mordy.

3.

Myśl niewcześna, płocha,
Słuchay przed rozstaniem
Dziéwki, co cię kocha
Ognistém kochaniem,

4.

Dawnym i płomiennym,
Zbliska naymileyszy
Wróć mi; zdraycą zmiennym,
Nie jedź w step dalnieyszy.

5.

Nie wierz sile swojey,
Lepiey chowaj życie
Dla mnie drużki twojey,
Kochającey skrycie.

6.

Zdarza się w pogoni,
Siła twa, móy luby,
Ciebie nie zasłoni,
Niestety! od zguby.

7.

Ach może zdradliwie
Młodego batyra
Na Kirgizkiey niwie
Porazić siekiéra.

8.

Padniesz, jak zielona
Kudrawa jedlina,
Burzą wywrócona.
Biedna ja dziewczyna!

9.

Niema jey pokoju,
W sercu boleść niesie;
Jak kwiatek od znoju
Zwiędnie, osypie się.

10.

Pracowna pszczołeczka
Bez miodu słodkiego;
Tak bez kochaneczka
Nie żyć mnie miłego.

11.

Nie żyć mnie jedyney!
Za tobą, móy miły,
Tey samey godziny
Zeydę do mogiły.

Ty jedna.

O naymilsza, w naymilszey dziedzinie, a która
Naypierwszą i poślednią myśl moję i słowo
Z prośbą do Boga w wieczór, z prośbą porankową
Podzielasz i posiadasz! ledwie myśli pióra

Dosięgną ciebie. Gdy mnie tęsknota ponura
Zatrzymuje nad mętną tonią uralową,
W obcey stronie i obcą rażonego mową;
Daleka!... lecz nie wstrzyma cała mię natura!

Serce moje przy tobie i myśl rzadką dobą
Nie smuci, nie weseli, nie pieści się z tobą.
O niech myślą i teraz, zbieżym się, o droga!

Ach może los nas ciężką doświadczywszy probą
Pozwoli jeszcze w życiu obaczyć się z sobą,
O Boże!... o naymilsza! prośmy o to Boga!

Twoje imie.

Na co ja twe powtarzam bezustannie miano?
Na co to drogie słowo z ust mych nie wychodzi?

Na co się myśl inaksza w głowie mey nie rodzi?
Ach na co twoje imie mą piosnką kochaną?

O! inna mądrość w świecie dla mnie nie jest daną,
Inne słowo pięknieysze ust mych nie osłodzi,
Inna się myśl wzniośleysza głowie nie przygodzi,
Inna piosnka nie będzie tak przypodobaną.

Twe tylko śpiéwać imie, twoje myśléć imie!
A zaraz inne życie istność moja przymie,
Jak nadziei, gdy wezwie w cięźkiey człowiek chwili,

Zaraz się tuman myśli mroczących podymie,
Duszę i umysł siły wśpierają ołbrzymie,
Uydzie boleść i trwoga, nadzieia posili.

Wróżba o zburzeniu Troi, Oda Horacyusza.

Pastor cum traheret per freta navibus i t. d.
X. I. O. 15.

Przez morskie tonie, gdy w Ideyskiey łodzi
  Kraśną Greczynkę wiezie gość przewrótny;
Nereusz wiątry burzliwe łagodzi,
  Aby opiéwał Troi wyrok smutny.

„Wieziesz do domu, w chwilę nieszczęśliwą,
  Tę, którąć Greki znów odbiorą bitne,
Sprzysięgli zerwać występne ogniwo,
  I zburzyć Troi państwo starożytne.

„Ach! jak okropne klęski ją obarczą!
  Jak wielkie ludom zgotowane znoje!
Już chciwa pomsty, z rydwanem i tarczą
  Pallas gotowa na mordercze boje.

„Daremnie ufny w Wenery obronie
  Będziesz układał i trefił twe włosy,

Albo zasiadłszy w miękkich niewiast gronie
 Pieszczone z lutni wydobywał głosy.

„Próżno unikać będziesz greckiey broni.
 Padnieszę strzała gnozyyska doleci.
Oszczep i rączy Ajax cię dogoni.
 Padniesz! i włos twóy kurzawa oszpeci.

„Nie widzisz? oto zguba twey krainy,
 Chytry Ulisses, Nestor długowieczny!
Patrz! jak cię śledzi Teucer z Salaminy!
 Jak na cię Stenel naciéra waleczny!

„Stenel, co końmi zręcznie rządzić umie,
 Da ci się poznać i Meryon śmiały.
Oto Dyomed szuka ciebie w tłumie,
 Większy od oyca z dzieł rycerskich chwały.

„Ty przed nim właśnie, jak jeleń pierzchliwy,
 Gdy uyrzy wilka, rzuca pożywienie,
Co tchu uciekać będziesz nieszczęśliwy;
 Acz nie to lubey przyrzekłeś Helenie.

„Gniéw Achyllesa, mnogich klęsk przyczyna,
 Przewlecze na czas zgon twóy, Ilionie.
Lecz przyydzie smutna w lat kilka godzina,
 I pyszna Troja greckim ogniem spłonie.

X. A. Moszyński S. P.

Oda tegoż do Deliusza;

Aequam memento rebus in arduis i t. d.
X. II. O. 2.

Gdy cię, móy Deli, nieszczęścia obarczą,
Pomni stałości uzbroić się tarczą.

I od zbytniego wstrzymay się wesela,
Kiedy ci swoich los względów udziela.

Umrzesz — czy smutek gnębi cię zgryźliwy,
Czy w dni świąteczne twym bytem szczęśliwy
Leżąc swobodnie na miękkiey darninie,
Pijesz wesołość w Falerneńskiém winie.

Tam, gdzie topole i sosny dorodne,
Łącząc gałęzie, robią cienie chłodne,
Gdzie w licznych skrętach biegąc strumyk mały,
Z przyjemnym szmerem leje wód kryształy,

Tam każ, móy Deli, przynieść wina, woni,
I róży, która wdzięk swóy prędko roni.
Póki ci służą lata i majątek,
I póki parka przędzie życia wątek.

Opuścisz dóm twóy, i gaje cieniste,
I wieś, gdzie Tyber toczy nurty czyste.
Te skarbów stosy, skoro legniesz w grobie,
Łakomy dziedzic zagarnie po tobie.

Nic nie pomoże — czy kto z skarbów słynie,
Inacha w swojey umieszcza krainie;
Czyli cierpkiego ubóstwa doznaje:
Każdy podziemne musi zwiedzić kraje.

Wszystkich dosięgnie ów wyrok okrutny,
Wszystkich się w urnie los obraca smutny.
Prędzey, czy poźniey, jak koley nastanie:
Z ziemi na wieczne póydziemy wygnanie.

X. Antoni Moszyński.